

TEMPO

BIAŁOSTOCKIE NIEZALEŻNE INFORMACYJNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE



Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor naczelny: WIKTOR IWANICKI.



Cena numeru: **25 GR.**

TREŚĆ NUMERU:

Aktualja.

Polowania dyplomatyczne
Idzie fala ciepła!

Białystok w reportażu.

„Asy“ białostockiej prasy.

przez naszą lornetę.

Sztejnsapir—„virgo intacta.“

Rozwścieczony akwizytor.

W soczewce prasy białostockiej.

Z kronik Białegostoku.

Król Stanisław August w Białymstoku.

Kaldan „stolicy świata“

W świetle reflektora.

Białystok sex-appeal...

Sensacje.

Wojna XX wieku.

Zniesławiacz czci Wodza Narodu.

„Barometr kultury“.

Teatr Objazdowy dyr. p. J. Grodnickiego.

Działalność Teatru w Białymstoku.

Telefon
Redakcji: **3-52**

AKTUALJA.

Polowania dyplomatyczne w Puszczy Białowieskiej.

Wczoraj, w piątek dn. 14 lutego, rozpoczęły się w Puszczy Białowieskiej polowania dyplomatyczne.

W polowaniach wezmą udział: komisarz sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej—dr. Franck, premier pruski Goering oraz prezydent senatu Wolnego Miasta Gdańska—Greiser.

Udział premiera Goeringa w polowaniu nosić ma charakter prywatny.

Pierwsza seria polowań, w której oprócz gości niemieckich wezmą udział niektórzy akredytowani w Warszawie dyplomaci, trwać będzie do niedzieli, dn. 16 lutego.

W niedzielę 16 bm. nastąpi przerwa w polowaniu, przyczem niektórzy uczestnicy opuszczą tereny łowieckie.

Dnia 17 b.m. rozpocznie się druga seria polowań, która potrwa również 2 dni, do 18 bm. włącznie.

Do uczestnictwa w drugiej serii polowań zaproszony został ambasador Francji w Warszawie, p. Noel.

Oczekiwana inspekcja w więzieniu białostockim.

Po wykonaniu ustawy amnestyjnej, Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do sprawdzania stanu więzień w całym kraju. Dyrektor departamentu karnego Min. Spraw. p. prokurator Krychowski wyjechał na objazd więzień w województwach centralnych i kresowych, gdzie zbada szczegółowo zaludnienie w więzieniach.

Można się spodziewać wizyty p. prokur. Krychowskiego w tych dniach w więzieniu białostockim.

Zanlepokojenia rolników.

Ostatnie mrozy i przelotne—przeważnie — opady śnieżne budzą wśród rolników zaniepokojenie o los ozimin, nieprzykrytych płaszczem śniegowym.

Temperatura bowiem poniżej 10 stopni może zmrozić oziminy, bardzo wybujałe spowodu dodatnich warunków wegetacji.

Wrazie dalszego spadku temperatury, jak twierdzą rolnicy, grozić mo-

że niebezpieczeństwo młodym drzewkom owocowym.

Idzie fala ciepła!

Jak przepowiadają meteorologowie, obecne mrozy nie potrważą dłużej jak parę dni.

Znad Atlantyku idzie bowiem fala ciepła, niosąca na swym grzbiecie temperaturę dochodzącą do 15 stopni, a więc—temperaturę pokojową.

BIAŁYSTOK—KONSTANTYNOPOL na rowerze.

Białostocki znany zawodnik kolarski, p. Henryk Odachowski, członek klubu sportowego Z. S. w Białymstoku, z nastaniem wiosny r. b. wyruszy w śmiałą podróż do stolicy Turcji—Konstantynopolu.

Podróż ta o charakterze sportowo-turystycznym będzie miała na celu wykazanie tężyzny fizycznej sportu wśród członków Z. S. oraz doskonałości i wytrzymałości sprzętu kolarskiego białostockiej produkcji.

P. H. Odachowski rozpoczął już treningi i przygotowania do podróży.

Węgiel dla Instytucji miejskich.

Znana firma białostocka „Konsorcjum” otrzymała dostawę węgla i koksu dla wszystkich legend Zarządu Miasta na rok 1936.

Uwaga PP. Fabrykantów oraz Właścicieli zakładów przemysłowych!

W tych dniach świeżo opuściły prasę i są do nabycia w drukarniach tutejszych nowe wzory książek obrachunkowych, ksiąg rachunków robotników i innych, związanych z trybem prowadzenia wymienionych wyżej zakładów.

Wzory te zostały uzgodnione z odnośnymi rozporządzeniami Min. Przemysłu i Handlu, dlatego też zwracamy na nie uwagę PP. Fabrykantów i Przedsiębiorców.

BIAŁYSTOK O REPORTAŻU.

Przedstawiciele komitetu lokalnego Funduszu Pracy—pp.: Gołębiowski, Michalski i radny Engielman zlustrowali w ubiegłą sobotę tanią kuchnię przy Gminie Żydowskiej. Przedstawiciele zapoznali się z systemem podziału obiadów dla biednej ludności żydowskiej, których kuchnia wydaje 400 dziennie.

Ta sama komisja zlustrowała również kuchnię dla chrześcijańskiej ludności— przy ul. Wesołej 9, — która to kuchnia wydaje 260 obiadów dziennie.

W ub. niedzielę, dn. 9 lutego, odbył się w Białymstoku zjazd felczerów z trzech województw, białostockiego, poleskiego i nowogródzkiego. Na zjazd przybyło 80 felczerów.

Zasadniczy referat na zjeździe p. t. „Felczer dziś a kiedyś” wygłosił p. Jęzmięń. W dyskusji omawiano sprawę praktyki felczerkiej, uprawianej przez akuszerki i pielęgniarki, nie mające do tego uprawnień.

Na zakończenie odbyły się wybory nowego zarządu Związku felczerów, do którego weszli pp.: Knaup, Mruk, Jęzmięń, Kietko, Rodak i Godecki.

Na zimowy obóz lekkoatletyczny olimpijczyków w Toruniu wyjeżdża z Białegostoku olimpijczyk p. Edward Luckhaus.

Na obóz przedolimpijski dla sprinterów w Warszawie wyjeżdża z Białegostoku znany sprinter, p. Zasłona.

Dziś, w sobotę, dn. 15 lutego, o godz. 18, w lokalu sekretariatu Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść (Rynek Kościuszki 1) nastąpi uroczyste ot-

warcie kursów ogrodniczo-rolniczych, zorganizowanych przez Stowarzyszenie.

Na zasadzie amnestji Magistrat umorzył wszystkie kary za niezarejestrowanie psów. Ogólna kwota umorzonych grzywien wynosi zł. 3.245 gr. 65 za lata 1930/4.

Zarząd Miejski na ostatnim posiedzeniu postanowił w roku 1936/37 pobierać opłaty kancelaryjne i administracyjne w wysokości zeszłorocznej.

Dzięki interwencji zarządu B.O. S.O. Zakład Ubezpieczeń od ognia ufundował dla Białegostoku nową pompę motorową i 400 m. węża strażackiego.

Sprzet BOSO. dzięki tej ofierze znacznie wzrósł.

W ostatnim czasie niektóre banki wskutek starań sfer przemysłowo-kupieckich rozpoczęły znowu oddawać, narazie w minimalnej ilości, tutejszym notariuszom weksle do inkasa.

W ub. miesiącu rejenci białostoccy zaprotestowali 1192 weksle na ogólną sumę 190.794 zł. 46 gr. W tymże okresie Urząd Pocztowy zaprotestował 840 weksli na sumę 59.922 zł.

Polski Biały Krzyż urządza tradycyjnego „Śledzia” na pożegnanie karnawału w dniu 25 b.m. w salonach Urzędu wojewódzkiego.

Inwalida, właściciel kiosku z papierosami przy Magistracie, zaprowadził w swej budce instalację radiową.

Z NASZEGO PUNKTU OBSERWACYJNEGO.

„ASY” BIAŁOSTOCKIEJ PRASY...

Wodzireje „Syndykatu Dziennikarzy Białostockich” — Jakób Szapiro i Mikołaj (?) Wadyas-Schönbrunn — jako dziennikarze są jednostkami bardzo miernego kalibru i nędznego poziomu.

Cała „praca dziennikarska” pierwszego—to dosłowne przepisywanie wiadomości z białostockich raportów policyjnych do mikroskopijnych swych „korespondencji”, które przesyła on potem, jako „kronikę białostocką”, krakowskiemu „Il. Kur. Codziennemu”.

Drugi wydymający się, jak indyk, „wielki as” dziennikarstwa białostockiego—Mikołaj (?) Wadyas-Schönbrunn—pisuje raz na tydzień, lub raz na dwa tygodnie „listy z Białegostoku” do warsz. „Naszego Przeglądu”, w których daje upust swej „erudycji”, „elokwencji”, wiatrologji oraz rasowej swej zawziętości, zajadłości, bezceremonialności i bezczelności przy jednoczesnym fałszowaniu podawanych przez siebie faktów z potocznego białostockiego życia publicznego.

Oto cały ciężar gatunkowy tych

„czołowych” zsyndykalizowanych dziennikarzy białostockich, politykierujących codziennie kącikiem w kawiarni „Lux”...

Ale wiadoma rzecz: im mniej wartościowa jest jednostka, tem więcej posiada ona aplombu, tupetu i impetu.

Tosamo da się stwierdzić na przykładzie tych panów „dziennikarzy”. Pp. Szapiro i Wadyas-Schönbrunn mają patologiczną wprost chęć do odgrywania roli ambasadorów VII Mocarstwa (prasy) na smietniczku „Wersalu Podlaskiego, reprezentowania, brylowania, antyszambrowania i innego różnego figurowania zarówno tam, gdzie ich z konieczności proszą, jak również tam, gdzie ich bynajmniej nie proszą.

Białostocka sfera „wplywów” dziennikarskich tych panów ogranicza się jedynie do rozkazów, rozmaitych „ordres de jour” i „komend syndykackich”, wydawanych tutejszym żargonówkom i koszerbłatom.

Białostocka zaś prasa polska tych „gławkomów” syndykacko-prasowych

zupelnie nie uznaje i z nimi liczyć się ani myśli.

Jedynie nowoupieczony „trzaskający” michałek-redaktor z akwizytorów—p. Józefowicz (herbu Józef Mayor) poszedł ostatnio na przyprzążkę do tych ichmościów, rezygnując, jak widać, z dotychczasowych bogoojczyzniano-rasowych upodobań swych, aspiracyj i ideologii.

O kwalifikacjach zawodowych tych „person” prasowych, ich cenzusie naukowym, ustawicznie uprawianej przez nich komedji prezentowania się i o robieniu przez nich „polityki syndykackiej” przed możnymi i maluczkimi miastą tego—mówić będziemy jeszcze niejednokrotnie, celem ostatecznego zderzenia maski papierowej z tych „wielkości” kocich łbów białostockich.

Narazie poprzestaniemy na przytoczeniu tu kilku ustępów z artykułu „Echa Biał.”, ilustrującego dosadnie „robotę dziennikarską” „asa” Wadyasa i jego sposoby fałszowania faktów.

„Echo Białostockie” pisze:

„Różnorakie są sposoby fałszowania faktów... Jedni robią to przez nieświadomość, inni natomiast właśnie z powodu zbytnej świadomości.

Białostocki korespondent „Naszego Przeglądu” po wywiadzie prasowym u Prezydenta Miasta rozdzierać jął szaty i krzyzczyć w niebogłosy: „Po linii najmniejszego oporu. Zmniejszenie subsydjów na szkolnictwo żydowskie itp.”

Nieświadom rzeczy czytelnik po przeczytaniu „Naszego Przeglądu” odniósł napewno wrażenie, że p. Nowakowski, to jakiś kat żydostwa białostockiego, jakiś rzeźnik, „odtłuszczający” budżet miasta kosztem kultury żydowskiej, Sza, panie korespondent, sza! Tu niema gwałtu!

Trzeba było panu szczegółowo zainteresować się budżetem miejskim, rozpatrywanym doniedawna przez Magistrat, a jeśli pan nie miał czasu, lub zbyt rozleniwiająco luksusowe fotele na pana podziały, to trzeba było zaczekać aż inni, mniej leniwi, o budżecie napiszą...

Wówczas nie fałszowałby pan faktów...

Pan korespondent zaczął: „Jak bieda — to do prasy!” Jaka bieda, pytam, i kto udawał się do prasy?

Nie naprowadzaj pan mniemania, że p. prezydent zwrócił się do prasy, celem „zaprezentowania al giorno pozorów dobrej woli samorządu”, bo tak nie było. Nie kłam pan, panie z „Przeglądu” i nie utożsamiaj swego syndykackiego prezesa z prezydentem miasta...

Do prezydenta zwróciło się paru „mniejszych” od pana, ale pracowitszych dziennikarzy z prośbą o poinformowanie o zamierzeniach budżetowych samorządu... Pan Prezydent zgodził się i prosił o przybycie za parę dni... Dowiedział się o tem prezes lux-syndykatu i zrobił z tego małego wywiadziku, gros konferencję prasową, na którą ruszyli się z foteli „wielcy rybowie” tutejsi z korespondentem „Przeglądu” na „zatyku”...

Siedzieliście, panowie, niecierpliwie i nudziliście się cyfrowymi wywodami p. Nowakowskiego, a potem hocki—klocki tworzyć poczęliście z zamiejscowej, skądinąd poważniej, prasie.

Kto obciął żydom kulturę i sztukę—pytam.

Obcięto komorne za lokale szkolne, obcięto wydatki rzeczowe w szkołach, obcięto bardzo nieznacznie subsydia dla instytucji, które i bez nich obejdą się, a może nawet rozwiną się, bo się zbudzą nareszcie z opłacanego przez miasto letargu...

„Różnij Walenty!”...—oj, dużo on

urzął... krew zaleje te urznięcia, oj, oj!

Może pan korespondent chciałby głodowe uposażenia „odtłuścić” o połowę, a zaoszczędzone stąd pieniądze przekazać na Tarbut, Tachkemojny i Talmud Tory?”

Każdy może mieć własne zdanie, ale poco zaraz kłamać i ludzi „tumanić”?

Tak przedstawia się „praca” dziennikarska” tego „syndykalisty—annalisty” z nad Białej w oświetleniu „Echa Białostockiego”.

Narazie tyle.

PRZEZ NASZĄ LORNETKĘ.

Sztejnsapir—„virgo intacta”..

1.

W dniu 17 grudnia r. ub. zdemaszkowany przez nas w swych popisach szantażowych brukowy dziennikarczyk tutejszy—Izrael-Gdale Sztejnsapir, „podlegający kontroli zawodowej korporacji dziennikarskiej” w Białymstoku, znalazł się w opałach i ratując oplakaną sytuację oraz mocno nadszarpnięty swój „honor”, napadł w sposób brutalny w kawiarni „Lux” na redaktora odpowiedzialnego naszego pisma—prof. Śluckiego, jako autora artykułu p. t. „Centro-parch”—i czynnie go znieważał.

Spektatorami tego budującego zewszechmiar widowiska była siedząca w owej chwili w „Lux’ie” tutejsza rafinada esperancka, prasowa i „plastycznie” — hochstaplerowska...

Ci „nobile” żywią wielką urazę do naszego pisma spowodu nieustannego nacierania im przez nas uszu na widowni publicznej i pomniejszania ich wyimaginowanej „wielkości”, wartości i znaczenia.

Aby uniemożliwić p. Śluckiemu dobrać wymierzenie sprawiedliwości, „rafinada prasowa” z kawiarni „Lux” — w celach asekuracji fizjognomji chuligańskiego napastnika—rzuciła się pomiędzy niego a p. Śluckiego, wytwarzając sztucznie coś w rodzaju ścisku i „pomieszania frontów”.

2.

Dnia 10 b. m. „dziennikarz” Sztejnsapir, jako „podlegający kontroli zawodowej korporacji dziennikarskiej”, stanął za ten swój rękoczyn przed prześwietny „Sąd Dziennikarski”.

Sądziła tego pozwanego „dziennikarza” „korporacja zawodowa” pod przewodnictwem Wadyasa—Schönbrunna. Oskarżenie wносиła również „korporacja”—w osobie Jakóba Szapiry.

O różnych dotychczasowych imprezach „sądowych” naszych dziennikarzy białostockich i o panu przewodniczącym tego trybunału—Wadyasie-Schönbrunnie —pisaaliśmy już tyle, iż powtarzać wprost „hadko”.

Szmoncesowe te „sądy dziennikarskie” już obrzydły wprost tutejszej opinii publicznej.

Dęją vul..

3.

Po rozpoznaniu sprawy, „wysoki trybunał” dziennikarski — pod batutą Wadyasa—postanowił:

— Udzielić Sztejnsapirowi upomnienia.

Ogłaszając przytem „motywy” swego „wyroku”.

„Wyrok” ten i jego „motywy” wydrukowały — na rozkaz sprawującego czasowo rządu w „Syndykacie Dz. Biał.” Jakóba Szapiry—wszystkie tutejsze żargonówki i koszerblaty.

Z prasy polskiej „wyrok” i „motywy” te podał do wiadomości publicznej jedynie nowo-psio-wierny Jakobińsko-Mikołajewskiemu Syndykatoowi „Goniec Białostocki”, którego Marjanek Codzienny jest ostatnio naszym faworytem i pieszczochem...

Redagujący „Dziennik Białostocki” p. dr. Maczewski, jakkolwiek zasiadał w trybunale w charakterze wotanta, niemniej jednak „wyroku” i jego „motywów” w „Dz. Biał.” nie podał.

Noblesse oblige...

Szrajbujące w żargonówkach tutejszych i koszerblatach różne mazgajstwo i szabes-boy’e, przytaczając te „motywy” — na rozkaz pana swego i władcy Szapiry (So), — dały upust swym wylewom żółci i — oczywista—swej głupocie bezdennej.

Te upieczone przez siebie smakowite migdały dla rasowo-prasowej żądz i chuci zemsty — niech tałajstwo żre sobie na zdrowie, niczem hieny ścierwo...

W przytoczonych przez p. Józefowicza z „Gońca Biał.” „motywach” „Sądu”, których niewątpliwym inspiratorem tudzież inspicjentem w jednej osobie jest Wadyas-Schönbrunn, czytamy:

„W specyficznych warunkach białostockich, wobec niezwyklej pobłażliwości czynnika administracyjnego i ogółu społeczeństwa dla t. zw. „prasy rewolwerowej”, żerującej na czci obywateli i z tego powodu napiętnowanej już prawomocnymi wyrokami wszystkich instancji korporacji dziennikarskiej—jednostka, bezzasadnie zaatakowana w druku przez ludzi nie podlegających kontroli zawodowej kor-

poracji dziennikarskiej, tem dotkliwiej odczuwać musi ową krzywdę, ileże nie może liczyć na uzyskanie pełnej satysfakcji. Artykuł p. t. „Centro-parch” w tygodniku „Tempo” z dn. 14.XII.1935 r. zawierał niespotykalne gdzieindziej na łamach prasowych inwektywy i oszczerstwa i, oczywiście, godził w honor red. Sztejnsapira.

Jednakże Sąd Dziennikarski S. D.B. uznając za niewłaściwy sposób, jakiego red. Sztejnsapir użył przy wymierzeniu sobie satysfakcji, postanowił udzielić red. Sztejnsapirowi upomnienia.”

4.

Perfidja, kręctwo, „kruczki”, fałszerstwa, bezczelność i jezuityzm aż biją wprost w nos w każdym zdaniu, w każdym słowie tych „motywów”.

Twierdzenie o „niezwykłej pobłażliwości czynnika administracyjnego” dla t. zw. „prasy rewolwerowej” — stanowi pierwsze wierutne kłamstewko cyniczne.

Jestto t. zw. specyficzne „podmalowanie tła”.

Nie tym Wadyasom i Szapironom pouczać nasze władze administracyjne w tej materji!

Nasz czynnik administracyjny doskonale zdaje sobie sprawę z wartości wszystkich tych „sztuczek”, kawałów, chwytków i „fishing”ów Wadyasów i Szapirów, rojących błogi sen o upragnionym a niedościgłym monopolu na uprawianie w Białymstoku „prasy” i fabrykowanie „opinji publicznej”.

Drugim notorycznym kręctwem jest ubieranie osławionego Sztejnsapira w dziewiczo-białośnieżne szaty „jednostki, bezzasadnie zaatakowanej w druku”.

Taki niewinny baranek! Takie to nieszkodliwe jagniątko, „bezzasadnie zaatakowane” przez „wilków” z „prasy rewolwerowej”!

Końby się uśmieł z tej tkliwej opieki macierzyńskiej i egidy „Syndykatu” nad prawdziwym rewolwerowcem i nożownikiem prasowym Białegostoku.

— Krzywdzą cię, biedaczku! Choć ty sam „każdego jednego” skrzywdzić potrafisz!..

5.

Co do zdefiniowania nas jako „prasy rewolwerowej”—epitet ten zwracamy Syndykatoowi, jako „cesarskie cesarstwo”.

To wasi kamraci i komilitoni, panowie od „Syndykatu”, reprezentują „prasę rewolwerową” na naszym terenie!

To wasi towarzysze i koledzy są—w większości swej — „redaktorami” i „wydawcami” różnych tam szmatławców, brukowców, rysztokowców, skandal-blatt’ów i browning-blatt’ów na obszarze obydwu województw: białostockiego i poleskiego!

To wy, a nikt inny, reprezentujecie prasę żółtą, czerwoną, krwiożerczo-pornograficzną i bulwarowo-rewolwerową!

Działalność nasza jest na widoku władz i całego społeczeństwa.

Kto udowodnić nam może bodaj jeden przykład „żerowania na czci obywateli”? Wołamy, jak Schopenhauer:

— „Ecrasez l'infame“! („Zdemaskuj się, lub milcz, szubrawczel“)

Chroniczne lojenie zaś przez nas ośle skóry różnym tam „prasowcom“ i „pistolet-dziennikarzom“ białostockiego udoju—uchodzić za „rewolwerowość“ może jedynie w pojęciu Wadyasów.

Alarmy do władz—nie wskórają w tym wypadku nic a nic.

Będziemy w dalszym ciągu trzepać te czerepy, korzystając z każdej właściwej sposobności.

Ta wasza okrzyczana „kontrola zawodowa korporacji dziennikarskiej“—jestto jedna błaga i mydlenie oczu, skoro trybunałowi waszemu po dziś dzień przewodniczy Wadyas-Schönbrunn, zawieszony przez Sąd Komendantów Żydów w Warszawie za posługiwanie się nieantentycznymi kwitami, kolegów zaś

waszych z „Syndykatu“ biją „po pysku“ za inwektywy i oszczerstwa (jak Duczyńskiego p. dr. Gogolewski) i za szantaż złośliwości (jak Sztejnsapira—artysta p. Lemberger).

To tak wygląda wasze „kontrola zawodowa korporacji dziennikarskiej“ w Białymstoku?

No, to—mazeltofi!

6.

Choćbyście nawet ze skóry powyłazili, a monopolu na uprawianie „prasy“ w Białymstoku i fabrykowanie „opinji“—nie otrzymacie; z Sztejnsapira „dziewicy nietkniętej“ (jurydyczna—„virgo intacta“) nie uczynicie; Krzyżów Zasługi—o których śnicie najbezczelniej po nocach, wylegując się w betach, nie zdobędziecie!..

My wam w tem dopomożemy!
Amen.

Rozwścieczony akwizytor od Trzaski, Everta i Michalskiego.

Do białostockiej pyszałkowatej kilki „działaczy prasowych“ przybłąkała się ostatnio jakaś całkiem nowa figura—niejaki p. Józefowicz, akwizytor i grafomaniak,—jak mówią zupełnie wyraźnie—człowiek spod ciemnej gwiazdy, który zmontował u nas, w Białymstoku, 10-groszową mutację 5-ciogroszowego „Kurjera Codziennego“, podszywając się pod narodowego „Gońca Warszawskiego“.

Z patologicznie—pociesznego typka tego, z jego wynurzeń „publicystycznych“ i wygłupiań „satyrycznych“ pokpiwaliśmy sobie swawolnie, zachowując wszakże elementarne zasady obowiązującej przyzwoitości.

Ale oto pocieszny na pierwszy rzut oka prasowy ten „Michalek“ od Trzaski, Everta i Michalskiego niespodziewanie przeszedł naraz od bezzębnego wyzywania nas od „kundli“ i innej „asinusjady“ do lajdackiego rzucania pod naszym adresem niecnych inwektyw, oszczerstw i dyfamacji, wyspanych z swego brudnego palucha.

P. p. Szapiry i Wadyasy z „Syndykatu białostockiego“, z którymi walczymy od chwili natarczywego ukazania się ich na publicznym proscenjum białostockim, mają obecnie w osobie tego egzemplarza nowego trubadura swych fałszywych piosenek, nowego „murzyka“, nowego podpalacza skandalów prasowych w Białymstoku.

Koniecznienależy on uchodzić za „oprawcę prasowego“, a jest de facto—potwarca.

Niechno próbuje typek, aby mu tylko na zdrowie i korzyść wyszło. Ale—możemy go w tem upewnić—na korzyść mu to nie wyjdzie.

Z potwarca tym rozprawa nasza będzie krótka: polemizować bowiem z tym oszczercą nie zadamy sobie trudu. Rozmawiać z jegomościem będziemy tylko w sądzie koronnym!

Prowokacyjne apele i „podmigiwania“ tego błazna pod adresem naszych władz administracyjnych obserwujemy z politowaniem.

Władze są władzami.

Kierują się zawsze prawem, sprawiedliwością, całokształtem posiadanego przez nich materiału informacyjnego i dowodowego, nie zaś plotkami, kłamstwem, oszczerstwem i różnymi bredniami nie tyle historycznych, ile geszefciarskich panów Józefowiczów!

Kropki nad „i“ bynajmniej jeszcze nie kładziemy.

Z panem tym dopiero zaczynamy.

Tego gorącego adoratora „najszlachetniejszego“ Sztejnsapira-aranżera Urke-Nahalnika na gruncie białostockim, tego „wyreżyciela“ karmazynów z „sądu dziennikarskiego“, tego „opiniodawcę“ z akwizytorów i tego nowokreowanego „prokuratora z rogu ulicy Kilińskiego“, postaramy się pouczyć, co pisać mu wolno w jego szmacie drukowanej a czego niewolno.

Różne obmowy i plotki szubrawskie ta nowa białostocka prasowa „baba z maglu“ zbierać sobie może—ile ją na to stać, i to nie tylko od zacnych kapłanów, lecz i na Wygodzie także; widzimisiałków w swej łepetynie posiadać może—ile tylko w nią wlezie.

Ale plugawy jęzor swój powinna mieć zawsze mocno na uwięzi, jeżeli nie chce „przetranzlokować się“ do „hotelu“ przy Szosie Baranowickiej!

Bezpodstawnie wyjącaemu mułowi zawsze koniecznie trza powściągnąć nieco cugli na jego śliniącej się a bezmyślnej paszczy.

Wiadomości Białostockie.

Szyderstwo wesołego społecznictwa w obliczu ogromu nędzy.

W ciągu kilku ostatnich tygodni w Białymstoku odbywa się w swoim rodzaju wyścig między wszystkimi prawie organizacjami w kierunku urządzania imprez karnawałowych.

Zjawisko to—zupełnie zresztą normalnie w karnawale—wobec przerażającej nędzy w środowiskach proletarja-

tu białostockiego nabiera wyjątkowego znaczenia, dzięki specjalnym systemom, jakie stosuje się tu przy urządzaniu wszelkiego rodzaju balów i balików, zabaw, dancinów, dancin-bridge'ów i t. p.

Oburzającym poprostu w niektórych naturalnie wypadkach jest cynizm, z jakim nadużywa się tu oszukańczo reklamowanego społecznictwa. Prawie każda, nawet w najpodrzedniejszym lokalu urządzana „bibkę“ reklamuje się pod płaszczykiem jakiegoś wzniosłego celu.

„Na cel pomocy bezrobotnym“, „na dożywianie najbiedniejszych“, „na oświatę“, „na sieroty“. Jedną z organizacji puściła w kurs zaproszenie, gdzie na czołowym miejscu umieszczono hasło: „Bawiąc się sam, ulżysz niedoli biednych dzieci“.

Hasła te, reklamowane nawet w dotychczasowy sposób, nie byłyby oczywiście takim rażącym zgrzytem na tle smutnej rzeczywistości, gdyby po tem bawieniu się „ulżyło się“ chociaż jednemu dziecku. Wiadomo jednak, że w przeważającej części wpływy, jakie osiąga się z tych zabaw, starczą za ledwie „na pokrycie kosztów organizacyjnych“.

Ale nawet najbardziej doświadczeni organizatorzy, którzy zdają sobie doskonale sprawę z możliwości kasowych i którzy rozumieją szyderstwo tego wesołego społecznictwa, nie wyobrażają sobie zabawy bez „celu“.

(„Kur. Por.“ Nr. 39, 1936).

W soczewce prasy białostockiej

Józefowicz—redaktor—wydawca. — „Fajfy“ u „Ritz'a“.

„Ostatnie Wiadomości“ jeszcze raz powróciły do tematu:

— P. Józefowicz — redaktor i wydawca.

We wtorkowym numerze tego pisma znajdujemy taki oto artykuł:

Białostocki Muraszko atakuje, krytykuje, pisze wiersze...

„Powracamy raz jeszcze do tematu: „p. Józefowicz“—„redaktor“ i „wydawca“. Aby obraz ślimaczącego się błazna uzupełnić i wyświecić.

Odpisało nam to indywiduum w swojej gazecie, grzebiąc potężnym swoim artykułem hurtownika gazet p. Drylla „z rękami i nogami“.

Zarzuca nam p. Józefowicz, że śmiemy bronić atakowanego przez niego hurtownika gazet p. Drylla. Pyta—gdzie—w jakiej księdze wy czytaliśmy, że p. Dryll położył zasługi przy rozpowszechnianiu prasy.

Otóż napewno nie w encyklopedji, którą sprzedaje na raty akwizytor Józefowicz (onże Józef Mayor), w której „stoi napisane“, że p. Józefowicz jest... „literatem“.

Nie będziemy zresztą prowadzić polemiki z kołtuńskimi „wywodami“ akwizytora Józefowicza, który pozomem swej inteligencji nie dorównał kucharce. Chyba tej, która po zawodzie miłosnym stosuje... kwas siarczany.

Akwizytor Józefowicz apeluje do władz z wielkim tupetem i z większą jeszcze czelnością, aby mu przyznały słusność w jego „wywodach”.

Całe szczęście, że nasze władze dalekie są od chęci rozważania, czy p. Józefowicz ma słusność, czy nie. Gdyby to były czasy Grabskiego, ha. kto wiel. „Bóg i Ojczyzna”... „bij żydów”...

Jak widać, grafoman ten myśli, że on naprawdę jest literatem i publicystą. Ani mu przez myśl nie przejdzie, że jego „twory ducha” — to beznadziejne w swojej głupocie bzdury i że słowa krytyki skierowane pod jego adresem — to nie złośliwości, lecz słowa prawdy, która nie zawsze jest przyjemna.

„Stójcie szaleńcy i wy pokraki życiowe... I wy co macie głowę nabitą bzdurami!” — woła w jednej ze swoich „hajek” ślimaczący się błazen — „Stop! Truciznami i narkotykami życie osładzacie? A czy wy macie w głowach klepki poparczone zatracone pały? Wam w głowach siedzą dzikusy?..”

Otóż to jest „literatura”. Stek idjotyzmu o polocie częstochowskiego dziada. To jest naprawdę „ewenement”! Bajka nie z tego świata. Autor nie z tego świata. Może spadł z księżycy lub jakiej gwiazdy, a może poprostu z... konia na kamień?..”

„Orle pióro” w „Echu Biał.” poświęca trochę uwagi t. zw. „fajfom” u „Ritz’a”:

„W niedzielę i święta odbywają się w Ritzu „fajfy”, na które schodzą się różne miejscowe „elity” i „elitki”. Panuje wśród nich dziwny zwyczaj: niewiasty nie uznają szatni.

Wszystkie krzesła ritzowe obwieszane są paltami, futrami, płaszczami, a wszystkie „podstola” zastawione botami i kaloszami. Zupełnie, jak na jarmarku.

Panie Ritz, jeśli twoja publiczność fajfowa z sali robi bałagan, powieś pan w szatni szyldzik:

„Dla biedoty szatnia bezpłatnie”.

Z KRONIK BIAŁEGOSTOKU

Król Stanisław August Poniatowski w Białymstoku.

1.

Białystok — „Wersal Podlaski” — uważany był za stolicę Podlasia.

W dziejach Podlasia Białystok jednak wybitnej roli nie odegrał. Siedziba województwa Podlaskiego był za czasów Rzeczypospolitej — Drohiczyn, obecnie niewielkie miasteczko.

Ale w dziejach Białegostoku były chwile, gdy życie jego mieszkańców —

pod wpływem wydarzeń o większym znaczeniu — ulegało zmianom.

2.

Jednym z okresów bardzo przyspieszonego i urozmaiconego życia Białegostoku był okres rządów potężnych jego właścicieli — hr. Branickich.

Przepych ich rezydencji — pałacu, zbudowanego na wzór Wersalu paryskiego i powszechnie zwanego „Wersalem Podlaskim”, otoczonego parkiem z zagranicznymi drzewami i kwiatami, zwierzyńcem i cieplarniami, — oraz letnia rezydencja Branickich w Choroszczu zachęcały polaków, a nawet i cudzoziemców, wśród których Branicki posiadał wielu przyjaciół, do zwiedzenia Białegostoku.

„Wersal Podlaski” również często gościł osoby, stojące u steru rządu Rzeczypospolitej.

3.

Hrabia Klemens Branicki był bardzo popularnym i potężnym magnatem. Żoną jego — Izabela, córka Stanisława i Konstancji z ks. Czartoryskich Poniatowskich, była siostrą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Pamiętne Sejmy (ostatni Sejm i abdykacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego) odbywały się, jak wiadomo, w Grodnie. Droga zaś z Warszawy do Grodna prowadziła przez Białystok, więc u wielkiego koronnego hetmana, kasztelana krakowskiego i szwagra królewskiego zatrzymywano się chętnie na odpoczynek i „na popas”.

Białystok był wtenczas osiedlem, liczącym około 3500—4000 mieszkańców. Znaczenie i rozgłos swój Białystok może zawdzięczać jedynie prywatnym stosunkom jego właścicieli i ich udziałowi w życiu polityczno-publicznym.

O rozwój handlu i przemysłu Branicki nie dbali, jak również nie okazali zbytniego zainteresowania się losem mieszczan.

4.

Kroniki białostockie notują dwie wizyty królewskie w Białymstoku.

Poraz pierwszy król Stanisław August Poniatowski przybył do Białegostoku w dniu 18 listopada 1784 r. Pobyt królewski w Białymstoku trwał 10 dni, urozmaicony uroczystościami: rodzinną i polityczną. Pierwszą — były imieniny kasztelanowej Branickiej w dniu 19 listopada: drugą — 20-letni jubileusz koronacji króla Stanisława Augusta, przypadający na dzień 25 listopada r. 1784.

W te dni Białystok zdaleka obserwował niezwykle uroczystości w „Wersalu Podlaskim”.

5.

Wspaniałe apartamenty pałacowe rozbrzmiewały echem hucznych zabaw. I tajemnicze zakątki parku pałacowego Branickich, obecnego parku wojewódzkiego — widzały niejeden ciekawy i charakterystyczny dla czasów ówczesnych szczegół.

Zakończone w połowie listopada obrady sejmowe pozwoliły dostojnikom dworskim udać się na wywczasy do gościnnej „Pani Krakowskiej”, która, powodowana niewieścią ciekawością, również brała udział w obradach sejmowych, w roli przyglądającego się obserwatora.

6.

Na przyjęcie swego króla i pana „Wersal Podlaski” przygotował się 2 dni, a wreszcie przybrał odświętny wygląd.

„18 listopada, przy biciu z arma i iluminowaniu ulic, przyjechał Najjaśniejszy Król St. August z Sejmu Grodzieńskiego i w dobrym zdrowiu, po trudach, przybył do Białegostoku”.

Dzień następny król spędził w atmosferze święta rodzinnego, która wykluczała jakikolwiek udział ludności.

W ciągu następnych dni król wypoczywał i przyjmował delegacje ludności poszczególnych stanów, dobrotliwie wysłuchując skarg i próśb.

„Wersal Podlaski” przystrojono i iluminowano odświętnie.

„Do Białegostoku zjechali się dostojnicy państwowi, senatorowie i posłowie województwa podlaskiego.

W iskrzących się jaskrawymi światłami salach „Wersalu Podlaskiego” rozlegały się dźwięki „białego mazura” i po błyszczącym parkiecie płynęły przed Jego Królewską Mością tańczące pary.

W dniu 29 listopada 1784 roku o godz. 3 rano król, odprowadzony przez siostrę, dworzan, młodzież i ludność o milę za miasto, do osady Solniki, odjechał do Warszawy.

„Wersal Podlaski” znowu pograżył się w monotonię życia codziennego...

W CZELUŚCIACH MOLOCHA.

Katdun „stolicy światła”...

Noc w halach Paryża.

1.

Północ...

Sekwana głębi się w jesiennym przypływie. W świetle czerwono-flotowycy lamp fale lśnią, jak łuski.

U murowanych brzegów rwącej rzeki ciemnieją półkoliste berlinki, naładowane piaskiem i kamieniami, a wyżej wiszą rozwarte bezzębne paszcze lewarów, jakby zastygłych w znużonym ziewaniu.

Znajdujemy się w starym Paryżu — w dzielnicy Łacińskiej.

Wieczorem jarzą się tu neonowe światła kawiarnianych szyldów i wielobarwne pasma padają na nagie ruiny murów rzymskiej łaźni, która stoi, jak ogromna mumja, w samym sercu gwarnego Quartier Latin.

Na szynach tramwajowych bulwaru St. Michel niespodzianie od północy nadbiegają z szumem długie pociągi towarowe, wiozące żywność do hal, a obok toczą się zaprzężone w konie starodawne dwukółowe, wysokie wozy, naładowane stosami warzyw, kwiatów i owoców.

2.

Hale — olbrzymie, ciemne dworce z zamglonemi lampami.

Jak ukłękłe, garbem sterczące wielbłądy, pociągi towarowe i naładowane auta tłoczą się wokoło hal.

Na trotuarach leżą ludzie skuleni na łachmanach, wkopani w stęchlą pomiętą stromę. Wyglądają tylko postrzę.

pione buty, które czasem poruszają się i znów martwieją w bezruchu.

Noc w kaldunie Paryża...

Deszcz zerwał się i gęstym gołębim krokiem rozsypał po szklanych dachach hal. Wiatr. Powiewają łachmany śpiących włóczęgów. Pojedyńczo wynurzają się twarze—obrosnięte, zgniecione, o czerwonych powiekach i silnych warogach pijaka—„clochard”.

Ludzie bezdomni — bezkorzenne pnie.

Życie ich—to wieczna mieszanina dnia i nocy, krwi, czerwonego wina. Posłanie — twardey trotuar. Ludzie-odpadki, które niczego nie żądają dla siebie, nie stawiają oporu. Gnieźdzą się w halach, liżą kroki tęgich, tłuszczem obrósłych handlarzy i zbierają odpadki, jak bożą mannę.

Nie przybyli tu z obcych stron ci wszyscy, którzy leżą oto zanurzeni w gnijącej słomie. — Bezdomność należy do przywilejów urodzonych Francuzów. Cudzoziemcy nie mają prawa spać na schodkach kolei podziemnej i u drzwi magazynów hal. Cudzoziemcy nie mają prawa do ubóstwa i bezdomności...

3.

Hale budzą się. Zapłonęły lampy. Jak miękkie zasłony rozsuwa się mrok.

Piersiste kobiety w lśniących fartuchach, barczyści mężczyźni z opasanymi brzuchami uwijają się przy skrzyniach i autach. Wzmagają się stuk i gwar. Jeden za drugim budzą się pawilony, otwierają sklepy i kaldun Paryża ożywia się, huczy we wszystkich arterjach.

Najpierw wyrasta zielenizna.

Ocieka jeszcze soczystością tłustej ziemi, tchnie wsią. Jak trzepocące motyle tłoczą się w ciasnych koszach skrzydlate liście sałaty.

Wznoszą się wysokie równe bloki młodej cebulki, złotej marchwi, ziemniaków i kapusty. Jak zgilotynowane głowy w białych, kędzierzawych perukach olbrzymie kalafiory. Gorącym słońcem pachną pomarańcze i ciężkie gałęzi bananów—tysiące, tysiące ton. Gęstą mgłą kłębi się zapach jarzyn, owoców i wypełnia powietrze ciężkim nasyceniem.

Czteryście tonu mięsa zje jutro Paryż. Podwiartowane konie, cielęta i wieprze... Mięso paruje jeszcze i ocieka żywą krwią. W pawilonach u stołów rozlega się stuk i trzask. Koście trzeszczą pod toporami. Połacie mięsa, gęsto obrosłe tłuszczem, rzędami wiszą w chłodnych „garderobach”. Na stołkach, obitych blachą, leżą wątroby, płuca i głowy o wybałuszonych, szklistych oczach.

W białym, pod szyję zapiętym kitlu przechadza się między rozwieszonymi półciami mięsa niski, skulony mężczyzna. Co chwila podnosi do kwadratowych binokli małe, okrągłe szkiełko, oprawione w kościaną rączkę. Na nosie zjawia się grymas i dwóch wysokich drabów szybko zdejmują zepsute, nieświeże mięso.

Kwakanie, gęganie. Z wąskich szczelin skrzyń wylażą dzioby gęsi, kaczek, kur, korale indyków. Kupami leżą zarżnięte gołębie i barwne ptactwo.

Z dalekich, cichych wsi, z drzemających stawów i gęstwin leśnych zwieziono no dwieście tysięcy kilo drobiu — na jeden obiad dla wybrańców i uprzywilejowanych...

W wielkich kadziach i na stołach

leżą różnobarwne ryby — w powietrzu czuć śliski szlam. Sto tysięcy kilo ryb ściągnęli rybacy ze stawów, rzek i mórz. W kadziach nie ustaje plusk, a na stołach—niemy szept usypiających ryb.

Sto tysięcy kilo czarnych krabów, szarych ślimaków i czerwonych, farbowanych raków. Czterdzieści tysięcy kilo jaj i masła, sto tysięcy kilo serów pochłonie jutro Paryż. Z wysokich skrzyń unosi się zapach „Camembert”, zalatujący wonią obory.

4.

Pękła w halach noc wielobarwna.

Stosami leżą kwiaty—czerwone tulipany, białe georginie—bogactwo barw oslepią i oszaleją. Zlewają się zapachy. Rośnie gwar. Ze wszystkich stron przybywają ludzie na wozach i autach—dostawcy sześciomiljonowego Paryża.

W kawiarniach i restauracjach coraz tłoczniej. Półkoliste kontuury oblepione są ludźmi. Kelnerzy z zakasanymi rękawami szybko płokają szklanki i podają kolorowe napoje. Przy stolikach chlupie się cebulową zupę — tradycyjną potrawę paryskich hal.

W ŚWIELE REFLEKTORA

BIALYSTOK—SEX-APPEAL...

1.

Oznaka naszego czasu jest:

— „Bawienie się”.

Słowo to oznacza ogół wszystkich dzisiejszych powierzchownych przyjemności i sensacji zmysłowych i duchowych, które w szybkim tempie muszą się zmieniać, by nowoczesny człowiek czuł, że „żyje”.

Dla większości ludzi, mieszkających w wielkich miastach „bawienie się” jest równoznaczne ze szeregiem następujących po sobie najpłytszych rozkoszy.

Życie nowoczesne prowokuje i podnieca—przedewszystkiem—uczucia erotyczne. Mieszkanca wielkiego miasta nowoczesnego spotyka na każdym kroku t. zw. „sex-appeal”, czyli—zew płci.

Ten „zew płci”, ten „sex-appeal” krzyczy doń z afiszów i plakatów kinoteatrów, nawołuje go warczeniem saksofonówi jazz - orkiestr restauracyjnych i kawiarnych, drażni światłem reklam neonowych i modnymi perfumami eleganckich „pań z towarzystwa” i heter ulicznych...

2.

„Sex-appeal” wielkich miast ma swoje specyficzne przewodniki i podręczniki, w postaci licznych drukowanych wydań dla „eleganckiego świata”.

W Paryżu znajdziecie: „Guides du viveur”, „Guides de plaisir”, „Guide des plaisirs mondains et des plaisirs secrets à Paris”, „Paris sex-appeal”.

W Londynie możecie otrzymać: „The Swells Night Guide through the Metropolis” oraz „New London Guide to the Night Houses”.

W Berlinie: „Das galante Berlin”, „Naturgeschichte der galanten Frauen in Berlin” i cały szereg innych „przewodników”.

W Brukseli możecie kupić: „Physiologie des établissements nocturnes de

W knajpie „Au pere tranquille” zalanej niebieskim światłem, miauczą hawajskie gitary i nagie dziewczęta o wąskich, opasanych biodrach tula się do wystraszonych cudzoziemców...

5.

Noc pękła nad Paryżem—błękit i czerwień.

W porannym odpływie spieszą od hal ostatnie naładowane wozy i w postokach rozpluwają się po mieście.

Hale pustoszeją, jak zapadłe, głuche dworce. Razem z kudłatymi psami szperają bezdomni w obfitych stosach śmierci i odpadków. Wielkie składy opustoszały. Skrzypią, zamykane bramy. Paryż jest zaopatrzony w żywność na cały dzień.

Świt budzi się znudzony. Nad miastem wiszą strzępy chmur, jak barwne łachmany bezdomnych, którzy, ziewając, podnoszą się z kamiennych schodków „metra”. Twarze pomarszczone i żółte, zwiędłe z cuchnącego gorąca, które bije z podziemnych korytarzy. Ruszają pierwsze pociągi podziemnej kolei.

Dzień.

Bruxelles” i „Bruxelles la nuit”.

Prawie każde wielkie miasto ma swoje „podręczniki” tego rodzaju.

Nie mamy zamiaru sporządzać takiego przewodnika rozrywkowo-erotycznego po Białymstoku, chcemy tylko odślonić nieco — o ile to możliwe jest i dopuszczalne — draperje, za którymi chowa się białostockie „życie rozkoszy”, „sex-appeal” naszego „Wersalu Podlaskiego”...

3.

Przejdźcie się przez pryncypalne ulice Białegostoku w sobotę lub niedzielę w godzinach wieczorowych. Zaobserwujcie te szwendające się po chodnikach ulic Sienkiewicza i Rynku Kościuszki tłumy; posłuchajcie: o czym gaworzą. Spójrzcie na twarze, na wyraz oczu, na ruchy i gesty... Przysłuchajcie się, o czym piszcza szlifujący bruki smarkacze i podfruwajki białostockie.

Temat rozmów i pogawędek—wyłącznie erotyczno-seksuologiczny. Ruchy i gesty — pożądających małp. Na twarzach maluje się pożądanie, żądza przygód erotycznych i płytkiej rozkoszy...

4.

Zajrzyć do białostockich kawiarni, restauracji i dancinów.

Popatrzcie na te wykarminowane i wybrylantowane Rebeki i Sarcie, na urocze i szykowne Esterki i Lilithki, na te powabne i rusalczane Dory i Miny... Jak ćmia papierosy! jak siedzą „sex-appeal”nie, założywszy kopytko na kopytko! jak indleją, tangując, w ramionach bokserów z Ż.K.S. i „pozlacanych młodzianów”!

To już nie żadne „wampuki”, ale co się zowie wampy na europejską manierę i światową skalę. Prawdziwe wirtuozki seksualnej fascynacji...

Spójrzcie na tych kawiarnianych—

wygotowanych „na glanc“, wymanicurzonych i odzianych „tip-topes“—paniczów, tych „intelektualistów“ i „rozkoszników.“ Same „lieber barony“.

— „Ich bin baron... in mijn salon est men rakes un wachtlakes a ganz Jor...“

Rozmowy paniczów—to albo anegdotki i kawały pornologiczne, albo ostatnie wiadomości z buduarów i... lupanarów.

Atmosfera dookoła — ultra-sex-appeal'owa...

5.

Knajpy białostockie, jadłodajnie i kawiarenki—to prawdziwe spelunki nierządu.

Kelnerki i fordanserki restauracyjne—ogólnych nastrojów sex-appeal'owych nie psują. Naodwrot—podtrzymują, jak westalki ogień.

Princessity i przyjaciółki apaszów z piwiarenek na peryferjach miasta mają bardzo skromne wymagania: dwa złote lub nawet złotówkę.

„Zaciszne“ gabineciki knajp i restauracyj białostockich prawie zawsze są „zajęte“. Podwórkowe wejścia do nich oglądają często osoby i persony w mieście znane i... poważane...

6.

Tu i tam urządzane są w Białymstoku prawie co wieczór różne t. zw. „imprezy“.

Na „soirées“ tych popisują się Mes-saliny powiatowe i podmiejskie, lwice salonowe oraz t. zw. „bażancice“ (bażanty spożywa się, jak wiadomo, w stanie lekkiego rozkładu—względnie zepsucia).

Gdzieś tam koło placu „Wolności“—przy ul. Sienkiewicza istnieje, jak fama niesie, jakiś „sex-appealowy salon“, utrzymywany przez jakąś tam podmamusią damulkę, której viveur'zy białostoccy dali przydomek:

—„Ostryga z Wilna“.

Przy ul. Pierackiego umieściła się sex-sappealową mleczarnia...

A koło hotelu „Ritz“ i „Modernu“ paradują sobie wieczorami, polując na „dobrych wujaszków“, 13-letnie podfruwajki. Prawie jeszcze dzieci, ale dzieci, które przeszły już całą szkołę występku i bezwstydu...

Białystok-sex-appeal...

SENSACJE.

„Pies podwórzowy nieba“...

Samolot-armata.—Sensacyjny wynalazek inżyniera francuskiego.

Przeprowadzone próby nalotów samolotów bombowych na wielkie miasta, jak np. na Londyn i Paryż, wykazały, że niespodziewanemu atakowi eskadry nieprzyjacielskiej nie potrafimy właściwie przeciwstawić żadnej skutecznej obrony. Nie pomogą zapory balonowe, ani bardzo silna artyleria przeciwlotnicza, gdyż samolot bombowy może się wznieść na znaczną wysokość i w ten sposób uniknąć ostrzelania, atak zaś wykonany będzie zawsze w sposób nagły, tak że samoloty myśliwskie będą

mogły raczej tylko ścigać przeciwnika, niż zagrozić mu drogę.

W powietrzu niemożna rozstawić zasieków z drutu kolczastego i niemożna oteńczyć państwa jakąś powietrzną linią obrony, stanowiącą ochronę przed przekroczeniem granicy przez nieprzyjaciela.

W tej sytuacji sensacyjnym wynalazkiem jest skonstruowany ostatnio przez jednego z inżynierów francuskich model nowego samolotu, który otrzymał już nazwę „psa podwórzowego nieba“. Inaczej nazywają go jeszcze „samolotem-armata“.

Obydwa te określenia wskazują, że ma to być aparat, wyposażony w takie uzbrojenie, które pozwoli mu skutecznie walczyć z nadlatującymi eskadrami samolotów.

Z wynalazkiem francuskiego inżyniera łączy się nadzieje stworzenia wreszcie pierwszej poważnej broni przeciw atakom na miasta. Samolot ten posiadać będzie superszybkość 550 km. na godzinę, co znaczy w praktyce, że potrafi szybko doścignąć eskadry nieprzyjaciela i zmusić ją do walki. Obrótowe działo, jakie ma się znajdować na tym najnowszym samolocie myśliwskim, będzie zdolne wystrzelić 400 pocisków na minutę. Nośność strzałów ma sięgać do 800 metrów, podczas gdy karabiny maszynowe, używane normalnie na samolotach bombardujących, nie strzelają dalej, jak na 200 metrów.

Ponieważ pociski mają kaliber 25 mm., można to porównać z istnym deszczem kul. I doprawdy biada samolotowi, który dostanie się pod ten obstrzał.

WOJNA XX WIEKU.

W abisyńskim sztabie generalnym...

W namiotach sztabowych leje się szampan i tańczą nagie tancerki. — Czarny front pod Makale broczy krwią, śle depeszę za depeszą i błaga o przysłanie posiłków...

LONDYN. 12.2. Kapitan szwedzkiego sztabu generalnego, Olaf Sverdrup, który ostatnio bawił na abisyńskim froncie północnym, podzielił się z dziennikarzami wrażeniami, jakie odniósł podczas swej wizyty w sztabie ministra wojny, Mulughety.

Gdy Sverdrup wkroczył do wielkiego namiotu ministra, cały sztab własnie śpiewał jakąś pijacką piosenkę. Krzykom i wrzaskom wtórował gramofon. Lały się wina... włoskie, po kątach poniewierały się paryskie modele sukien czarnych piękności...

Przybycie wysokiego oficera europejskiego nie zrobiło na sztabowcach abisyńskich najmniejszego wrażenia. Dopiero jeden z oficerów, ujrawszy na piersiach Sverdrupa wysokie odznaczenie, udzielane osobiście przez negusa, odepchnął od siebie nagą tancerkę, a zsalutował przed nim. Wówczas za jego przykładem poszli i inni sztabowcy oraz minister Mulugheta. Ras Mulugheta osobiście szpicrutą powypędział pijane murzynki i przywitał Szweda.

Sverdrup odwiedził także sztab rasa Sejuma na froncie. Tu znalazł się

w atmosferze prawdziwie wojskowej. Ras Sejum zrobił na nim jaknajlepsze wrażenie.

Szwedzki kapitan spotkał się również z płk. Kornowałowem, byłym oficerem carskim. Ten twierdzi, że o jakiejś poważnej pracy w abisyńskim sztabie generalnym nie można wogóle marzyć. Oficerowie myślą więcej o hulankach, niż o sprawach wojskowych. W namiotach sztabowych leje się szampan, a na froncie nadaremnie czekają na posiłki i żywność.

Sverdrup widział na własne oczy w głównej kwaterze rasa Mulughety telegram od rasa Sejuma, leżący od kilku godzin. Telegramem tym nikt się nie zainteresował, tak, że leżał nieotwarty. A w telegramie tym dowódca frontu pod Makale błaga o przysłanie posiłków.

— Naprawa stosunków jest możliwa tylko wówczas—pisze Sverdrup — jeśli cały sztab abisyński składać się będzie w większości z białych oficerów.

Zniesławiacz Czcł Wodza Naroda.

Onegdaj w tut. Sądzie Okręgowym odbył się przy drzwiach zamkniętych proces o zniesławienie Czcł Marszałka Piłsudskiego.

Oskarżony Michał Szmidt (Drewniana 8), nie patrząc na swój sędziwy wiek (70 lat), pozwolił sobie na wyrażanie się w sposób ordynarny i obelżywy o Wskrzesicielu Państwa Polskiego.

Sąd — po rozpatrzeniu sprawy — ogłosił wyrok, skazujący Szmidta na 8 miesięcy więzienia, z których 4 zostały mu na podstawie amnestji darowane.

Godnym zanotowania jest fakt, że żaden z naszych adwokatów nie podjął się obrony bezczelnego starca.

„Barometr kultury“

Czytelnictwo w Bibl. Miejskiej.

W roku ubiegłym białostocka Publiczna Biblioteka Miejska była czynna ogółem 303 dni. Jej wypożyczalnia liczyła w dn. 1 stycznia rb.— 1826 abonentów. Wypożyczono 57.614 tomów, przeciętnie dziennie 187 tomów. Z ogólnej liczby 57.614 książek przeczytanych w 1935 roku przypada: a) na literaturę piękną—50.713, b) na literaturę dla młodzieży—4.741 i c) na literaturę naukową—2.160.

Echa bójki w bożnicy.

W poprzednim numerze „Tempa“ zamieściliśmy wzmiankę o bójce, wynikłej w bożnicy przy ul. Branickiego spowodu niedopuszczenia do wygłoszenia kazania rabina Malina.

Proszeni jesteśmy obecnie o zaznaczenie, iż członek rabinatu białostockiego—p. Symche Malin—nic wspólnego z owym Malinem nie ma.

Prenumerujcie „T E M P O“!

Teatr Objazdowy

dyr. p. J. GRODNICKIEGO.

Działalność Teatru w Białymstoku.

W szóstym miesiącu działalności Teatru Objazdowego na terenie Białegostoku należałoby uczynić przegląd dotychczasowych wyników pracy tej placówki, która, przełamawszy marazm i obojętność publiczności naszego miasta, zdołała przyciągnąć do teatru nie tylko inteligencję, ale i najszerze rzesze, nie zdradzające dotychczas zainteresowania sztuką.

Obserwując z tygodnia na tydzień rozwój tej popularności, jaką „Objazdówka” zdobywa na naszym gruncie, należy obiektywnie stwierdzić przyczyny tego sukcesu.

Szukać ich trzeba w twórczej, pełnej inicjatywy i zrozumienia swych zadań pracy Dyrekcji w osobie dyr. Grodnickiego, w interesującym doborze repertuaru, w niezwykle — jak na prowincjonalne stosunki — dbałości o zewnętrzny kształt wystawianych sztuk i w świetnym zespole, który oprócz wybitnych zdolności cechuje mrówcza wprost praca.

Jeżeli dodamy do tego jeszcze ideowe nastawienie w imię służby kulturalno-narodowej, to jasnym staje się, że placówka, pracująca w takich warunkach musi przełamać najbardziej zaciekrzowane uprzedzenia.

W dotychczasowym swym bilansie „Objazdówka” posiada wspaniałe i wyborne widowiska, jak: „Królewski Jedynek”, „Stefan Batory”, „Madame Sans Gene”, „Stare wino”, „Krzyk”, „Ludzie w hotelu”, „Święty płomień”, czy ostatnio — „Artyści”.

A jeśli nawet zdarzy się czasem słabszy spektakl — w rodzaju poronionej sztuczki „Sezanie, otwórz się” — to nie tyle w tem winy Dyrekcji teatru — ile chybionej koncepcji autorskiej.

W zespole aktorskim na pierwszy plan wybija się znakomity artysta Zygmunt Tokarski, prawdziwy ulubieniec publiczności całego województwa, obok niego zasłużone sukcesy odnosi świetny Orliński oraz Olędzki, Vorbrodt, Preiss, Łętowski, Zborowski i inni.

Wśród pań widzimy wysoce utalentowaną i efektowną Gersonówną, kapitalną i uroczą Brochocką, świetną odtwórczynię ról dramatycznych Butkiewiczową, popularną Müllerową, b. zdolną Łopuszańską, Tarnowską i Zygmundównę.

Dekorator Teatru, p. Grabczyk, dał się nam poznać jako nieprzeciętny talent w szeregu monumentalnych stylowych opraw scenicznych i pięknych modernistycznych wnętrz.

Reasumując więc dotychczasową działalność „Objazdówki”, możemy stwierdzić, iż bieżący sezon teatralny przyniósł szczęśliwy zwrot w tej dziedzinie, co kulturalne sfery Białegostoku uznają w pełni, nie szczędząc sympatycznej Dyrekcji i zespołowi swego uznania w postaci 100%-owej frekwencji.

„APOLLO” D z i ś

Ceny od 54 gr.

Seanse: o godz. 5, 645, 830, 1020

Kinosymfonia uśmiechów i łez

EPIZOD

Ciekawy problem erotyczno-obyczajowy
Bożyszcze Wiednia

Paula Wessely

w roli głównej.

Teatr „PALACE”.

We wtorek, dn. 18 b.m., o godz. 830 w.

tylko jeden występ

znanego z Polskiego Radja, płyt gramofonowych oraz występów w teatrach stołecznych

Chóru Juranda

W programie wieczoru najnowsze piosenki z filmów dźwiękowych i rewij M. in. wykonane zostaną: „Ostatnia niedziela”, „Lekcja śpiewu”, „Express-Narty-Brydż”, „W niedzielę”, „Zal mi”, „Siemieczki”.

W wieczorze wezmą również udział:

Ryszard Marrot (baryton) i

Kazimierz Poreda (bas).

ROSYJSKIE TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI

urządza Z A B A W Ę

BLINY

w restauracji „RITZ”

dnia 16-go b.m.

Pocz. 10 wiecz. Ceny biletów 2 zł.

„MODERN” CENY OD 54 gr.

D Z I Ś: Początek: o godz. 5.15

Potężny dramat miłosny, który poruszy każde czujące serce

NALEŻĘ DO CIEBIE

Katarzyna Hepburn—Charles Boyer

P O N A D T O:

Święto dla oczu i uszu!

KUKARACZA

wspaniały film w kolorach naturalnych
Oszalamiające melodje!
Zdumiewające tańce!

TEATR OBJAZDOWY

Samorządów woj. białostockiego

Dyr. Józef GRODNICKI.

W czwartek, dn. 20 lutego 1936 r.,

o godz. 8.30 wiecz. —

SPÓDNICZKA CZY TOGA

Komedja w 3 akt. (4 odsłonach) Madis'a
i Vebera przekład M. Woronieckiego.

Tanlo sprzedaje się

DOM mieszkalny
z zabudowaniami
— oraz —

ogrodem owocowym
ULICA SINA, Nr. 5.

Informacje na miejscu, u właściciela.

Od Wydawnictwa.

P. T. Prenumeratorów naszych i ogłoszeniowców uprzejmie prosimy — przy wypłacaniu naszym inkasentom i akwizytorom należności za prenumeratę pisma i ogłoszenia — **obowiązkowo** żądać od nich okazania odpowiednich kwitów i rachunków, opatrzonych czerwonym znakiem Wydawnictwa: „Tempo. Redakcja i Administracja” oraz pieczęcią Wydawnictwa.

Bez tych kwitów i rachunków żadnych opłat prosimy nie uskuteczniać.

TEMPO
REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Redakcja i Administracja: Białystok, ul. Sienkiewicza 20, tel. 3-52.

Prenumerata miesięczna: zł. 1.00., kwartalna: zł. 3. Zamiejscowa miesięczna: zł. 1.20.

Ceny ogłoszeń (za wiersz milimetry): na 1-ej str.—80 gr., na ostatniej—60 gr. za mm. szerokości szpalty redakcyjnej.

Układ ogłoszeń—6 szpaltowy. Redaktor przyjmuje w czwartki od godz. 1—2 pp. Administracja czynna codz. od 10—6 w.

Redaktor odpowiedzialny: prof. Piotr-Lucjan Ślücki.

Wydawca: „Technograf”, drukarnia własna.

Drukarnia „Technograf”, Białystok, Sienkiewicza 20, telefon 3-52.